

M.p. niedziela 1 lipca 1945 r.

Nr. 26 (56)

H A Ń B A

"Jutro Polski", organ p. Mikołajczyka, dnia 17.I.b.r. pisał: Uznanie przez mocarstwa lubelsko - sowieckiego reżimu w Polsce "oznaczałoby zgodę tych państw na Polskę komunistyczną, przygotowaną do wcielenia jej w ramy Związku Sowieckiego, - na Polskę, której niepodległość, wolność i siła, tak uroczyście przyrzekane, zostałyby przekreślone za zgodą tych mocarstw". Dziś ci sami ludzie, dokooptowani do komitetu lubelskiego, godzą się na to, co sami niedawno jeszcze określili, jako "wcielenie Polski w ramy Związku Sowieckiego".

Wszystko, co robił p. Mikołajczyk i jego towarzysze polityczni, było zawsze pełne złamania i fałszu. Było bez odwagi, bez godności, bez siły charakteru, bez przewidującego przyszłość rozumu politycznego - cech, niezbędnych dla obrony interesów narodu polskiego. Dlatego przynosiło Polsce nieobliczalne szkody i straty - żeby wspomnieć choćby olbrzymie ofiary powstania warszawskiego. Dziś czyn p. Mikołajczyka stanowi ośm zadany narodowi polskiemu i hańbę równą historycznej hańbie targowickiej.

Zabiegają u mocarstw o uznanie reżimu lubelsko - sowieckiego i zawierając pakt z agentami Moskwy - w tym samym czasie gdy Walcząca Polska Podziemna, największy skarb narodowy poprzez "proces moskiewski" - przeżywała jeden z najtragiczniejszych rozdziałów w swojej historii - p. Mikołajczyk i jego londyńscy towarzysze postawili się poza nawias narodu polskiego. To co uczynili, jest poza sferą polityki narodu polskiego - jest wyrzeczeniem się niepodległości i przystąpieniem do wrogów i ich polityki likwidowania Polski.

Mieliśmy w tej wojnie dwa wielkie atuty: 1) Rząd wolny i niepodległy, reprezentujący rzeczywistą wolę narodu polskiego, uznany, za sojusznika mocarstw i dysponujący poważniejszą ze wszystkich podziemnych organizacji oporu, źródło odrodzenia polskiej energii, siły moralnej i postępu społeczno - politycznego.

Haniebny czyn p. Mikołajczyka i jego towarzyszy stanowi uderzenie w jedno i drugie: przekreśla naszą pozycję międzynarodową, nasz olbrzymi kapitał moralny i polityczny, okupiony śmiercią milionów Polaków. Bratając się z wrogami, p. Mikołajczyk godzi w te największe wartości i sam przykłada rękę do tego, by prawdą stały się słowa Mołotowa: Polska uznana traktatem wersalskim już nigdy odbudowana nie będzie.

P. Mikołajczyk nie reprezentuje żadnego poważnego zespołu Polaków. Ma jedynie poparcie obcych - a pogardę rodaków. Działając prawem swej osobistej niewiary w polską niepodległość, prawem niewolniczej psychiki wysługiwanie się obcym. Jego układy moskiewskie podporządkowują zagadnienie Polski - Rosji Sowieckiej. Odtąd sprawa Polski ma być już traktowana nie w płaszczyźnie zagadnień międzynarodowych, ale jako wewnętrzny problem Rosji. Oto jest prawda tego, co niosą kompromisy moskiewskie. "Times" wyraźnie już przeprowadza analogię między przyszłym ustrojem lubelsko - mikołajczykowskim a dawną "kongresówką". To byłoby koniec Polski. Musimy temu przeciwstawić się wszystkimi naszymi siłami i środkami. Od dziś reżim lubelsko - mikołajczykowski i Moskwa - to jedno. My, Polska Walcząca i Polska Podziemna, która nigdy z podbojem Moskwy się nie pogodzi - to także jedno.

Ten podział dziś jest jasny - według niego narastać będą siły oporu narodu polskiego. Jakże wymowne jest stanowisko Polaków skazanych z obozu koncentracyjnego w Buchenwald. Na wiadomość, że mają podpaść pod okupację moskiewską, zażądali od Amerykanów ewakuowania na Zachód; wrócą do Polski, nie wrócą do Rosji.

Czyn p. Mikołajczyka i jego grupy jest tym ohydniejszy, że wywołuje w opinii światowej wrażenie, iż Polacy sami dobrowolnie wobec Rosji kapitulują. Tak to dziś przedstawiają dzienniki zagraniczne. Kłamstwo rodzi kłamstwo, jedna szkoda, wyrządzona Polsce, wywołuje dalsze szkody.

Gdy świat usiłuje wnieść, że to sami Polacy poddali się Moskwie - naszym obowiązkiem jest tym ostrzej temu się przeciwstawić, tym nieustępliwiej bronić naszych praw i naszego bytu.

Kto nie wierzy w trwałość moskiewskich podbojów - a takich są dziesiątki milionów - kto wierzy w przyszłe odrodzenie narodów europejskich, ten rozumie, że dziś obóz Polski Walczącej musi być nieugiętą siłą solidarności narodowej, a przyjdzie chwila, gdy cały świat znowu uzna, że nie ma wolnej Europy bez wolnej Polski.

POLITYKA I BIOLOGIA

Gdy wspomniemy czasy, poprzedzające pierwszą wojnę światową, czasy absolutnych monarchów na Zachodzie i krwawych despotów na Wschodzie, gdy uprzytomni sobie metody walki tych władców z przeciwnikami politycznymi - to dojdziemy do wniosku, że w porównaniu z okresem totalistycznym były to czasy... idylli i humanizmu. Carowie rosyjscy, wrogowie ludu, walczyli z bojownikami wolności, dławili rewolucje i powstania, ale zamianami prześladowań, które wobec nich stosowali, była ograniczoność środków walki i ograniczoność zasięgu prześladowań. Sybir był i dawniej, jak dziś, szlakiem rycerzy wolności, miejscem ich katorgi i zarazem miejscem umierania za prawdę moralną - ale na Sybir szły setki i tysiące, nie setki tysięcy, nie miliony i milionów dziesiątki. Na szubienicach i przed lufami plutonów egzekucyjnych ginęły jednostki i setki, ale karabiny maszynowe nie kosiły w sumie wielkich tłumów ludzkich. Dławione powstania wolnościowe i w innych państwach, także zachodnich, ale i tam represje dotyczyły raczej "wyselekcjonowane" jednostki i koła, niż szersze zwarte masy. Były to dziecinne igraszki w porównaniu z obozami szybkiej śmierci, które dla jednych milionów zorganizował Hitler, i z obozami powolnej śmierci, które dla innych milionów zorganizował Stalin. I nie wszystko, co było przeciwstawianiem się rządowi, uznawano wtedy za "niebezpieczeństwo dla państwa", za sprawę, wymagającą najsurowszego wymiaru kary.

W tych dawnych, "łagodnych" i "liberalnych" czasach Romanów i Hohenzollernów, Stołypinów i Bismaroków, działy się też rzeczy wprost niezrozumiałe z punktu widzenia epoki Stalina i Hitlera. Oto potężna militarystyczna Rzesza Niemiecka nie mogła dać sobie rady z oporem chłopca polskiego. Wóz Drzymały był granicą, na której zatrzymała się działalność polityki, której celem było zniszczenie polskości. Wóz Drzymały realizował polską wolę trwania na polskiej ziemi, a przez to - trwała polskość polskiej ziemi.

Dziś jest inaczej. Totalizm - synteza najwyższego poziomu techniki i najniższego poziomu moralności, totalizm - doskonały mawca duszy ludzkiej i wyrafinowany specjalista łamania duszy ludzkiej - rozumiał dużo rzeczy, których nie rozumieł despoti poprzednich epok. I na wszystko - wymyślił skuteczne "sposoby".

Zrozumiał przede wszystkim ów mistyczny związek, który łączy człowieka z ziemią. Zrozumiał, że naród na swojej ziemi to potęga, której nie nie złamie. Naród polski w Polsce to w sensie moralno-politycznym coś zupełnie innego, niż ten sam naród "przeniesiony" np. na Sybir. Polacy w Polsce wolnej są panami swoich losów, Polacy wolni "gdzieś w świecie"; choćby nawet nie w rozproszeniu, to masa, skazana później czy prędzej na polityczną zagładę.

Taka jest siła irracjonalizmu w życiu, że związek człowieka z ziemią, zdawałoby się mistyczny, jest związkiem realnym, a ten związek realny jest faktem, który decyduje o "być albo nie być" narodu.

Zrozumieli to Hitler i Stalin. Dlatego - gdy dokonali wspólnej agreji na Polskę - podjęli próbę masowego zepchnięcia Polaków z naturalnej bazy: życiowej i dziejowej. Przeprowadzili na olbrzymią skalę deportację ludności polskiej, każdy według swoich możliwości: Hitler wywoził z Polski w głąb Rzeszy, planując zresztą w "Mein Kampfie" deportacje na Syberię po zamierzonym pokonaniu Rosji; Stalin miał Sybir w dyspozycji, to też od razu skierował tam przymusowo setki tysięcy Polaków, którzy mu wpadli w ręce. A dziś kontynuuje metodę masowych deportacji, wywołując wszystkie elementy niezależne - z Polski i z innych okupowanych przez siebie krajów - i będąc oczywiście zdecydowany "wywieźć" w razie potrzeby "jeszcze bodaj miliony" a za ludność Europę elementem sowieckim. Wóz Drzymały nawet jako symbol trudny jest do zrozumienia w epoce totalizmu, który nie tylko uprowadza jednostkę z ziemi ojczystej, ale również bez trudności rozrywa odwieczne związki całych narodów z ich ziemią.

Drugą rzeczą, którą totalizm zrozumiał i "opracował", to znaczenie polityczne fizycznego niszczenia mas ludzkich, które są albo mogą być aktywnymi przeciwnikami reżimu. Przeciwnicy reżimów istnieli zawsze, ale dawniej, np. w XIX stuleciu, uważano na ogół, że wystarcza polityczne unieszkodliwienie przeciwnika. Dopiero barbarzyństwo totalistyczne, całkowicie wyrzuciło z elementów ludzkich, podniosło walkę z przeciwnikami politycznymi na "wyższy" poziom celowości. Hitler i Stalin nie widzą powodu, aby poprzestawać na politycznym t.j. bądź co bądź chwilowym tylko obezwładnieniu "wroga ludu": wszak prościej i bezpieczniej jest wdeptać go w ziemię. A "wrogiem ludu" jest nie tylko jednostka, która świadomie walczy z reżimem; wrogiem są także masy, tkwiące korzeniami psychicznymi w starych formach życia, reprezentujące siłę podświadomego biernego oporu, gotowego w pewnych warunkach przekształcić się w "sabotaż". To też totalizm "serjami" wyłuskuje te elementy społeczne i fizyczne nie je wykańcza w "obozach śmierci" ("Vernichtungslager" systemu Hitler - Himmler) albo w "obozach pracy" ("Ispravitelno - trudowej Lager" systemu Stalin - Berja). Tak giną miliony ludzi, o których totalizm wie, że poczucie wolności można im wyrwać tylko wraz z życiem. Totalizm dobrze to rozumie. Zabiera im życie, bo żeby rządzić, musi im zabrać wolność.

X X
X X

W tych warunkach narodowi, znajdującym

oemu się w totalistycznej niewoli, grozi niebezpieczeństwo dotąd nieznanie: niebezpieczeństwo biologicznego wyniszczenia.

W ciągu pięcioletniej okupacji Polski Gestapo zlikwidowało fizycznie całe masy ludzi. "Działalność" okupanta niemieckiego była raczej prymitywna: łapanie ulicznych stanowisk jej istotę, spalanie ośrodków stanowisko jej finału. "Działalność" NKWD jest bardziej skomplikowana. Nie poprzestaje ono na fizyczny niszczeniu ludzi, których uznaje za szkodliwych; równocześnie narzuca siłą "nowy ład", mający wszelkie zewnętrzne pozory polskości. Polityka Stalina w Polsce polega na skombinowaniu biologicznego niszczenia niezależnej części narodu polskiego z polityczną jego masakrą. Naród polski znów stoi w obliczu niebezpieczeństwa straszliwego, a zadaniem polityki naszej jest obrona zarówno politycznej przyszłości Państwa Polskiego jak i biologicznej substancji narodu. Jak ratować tę substancję?

Pseudo - realizm polityczny mówi prosto: jeżeli będziemy ratować Polaków to uratujemy Polskę. Z tego przekonania ozerpie prawo do udzielania Rosji koncesji politycznych, przekreślających w praktyce byt Państwa Polskiego na rzecz doraźnych potrzeb egzystencyjnych Polaków. Jest to prymitywizowanie problemu, który jest skomplikowany i trudny.

Oczywiście: gdy nie będzie Polaków to nie będzie Polski. Oczywiście: życie każdego Polaka jest rzeczą bezcenną i drogą nie tylko dla jego najbliższych, ale i dla Państwa Polskiego. Co do tego nie może być dwóch zdań. Ale pytanie istotne brzmi: co zrobić, żeby uratować Polaków? Jaka metoda prowadzi do osiągnięcia tego celu?

Na to pytanie odpowiadamy: jeżeli nie będzie suwerennego Państwa Polskiego, to później czy prędzej nie będzie też Polaków. Gdyż przy "współczesnych" metodach totalistycznego barbarzyństwa naród bez państwa istnieć nie może. Tylko własne, naprawdę niepodległe państwo jest gwarantem politycznego i biologicznego istnienia narodu. Nikt nie może mieć wątpliwości, że gdyby przez lat kilkadziesiąt istniała okupacja hitlerowska w Polsce, to niewiele Polaków pozostałoby przy życiu. Nikt też nie może mieć wątpliwości, że gdyby kilkadziesiąt lat rządził w Polsce okupant sowiecki, to wynik tych rządów byłby wreszcie podobny: naród polski zginąłby, i zginąłaby Polaka. Świadczy o tym również fakt, że po blisko 20 latach sowieckiej polityki na terenie Rosji wyginęli tam Polacy, a zostali tylko Osbbki, Bieruty i inni enkawudyści - pochodzenia polskiego.

Dlatego - biologiczne uratowanie Polaków bez politycznego uratowania Polski jest niemożliwe.

Powinniśmy w całej pełni doceniać tę obiektywną prawdę. Powinniśmy sobie uświadomić, że jedynym sposobem uratowania narodu polskiego jest odbudowa rzeczywiście

niepodległego Państwa Polskiego, gdyż tylko to i takie państwo jest w stanie zapewnić narodowi byt, rozwój, przyszłość. I dlatego przede wszystkim należy prowadzić dobrą politykę t.j. dążyć z najwyższą wytrwałością i celowością do odbudowy w pełni suwerennego Państwa Polskiego. Przez dobrą politykę ratuje się biologię narodu, natomiast gubi się wszystko - łącznie z biologią - gdy się myśli tylko o biologii.

Należy jednak i bezpośrednio troszczyć się o zachowanie się biologicznych społeczeństwa, znajdującego się w niewoli w kraju. Pierwszym przykazaniem jest tu zmniejszenie do minimum ilości ofiar, które pochłania walka o niepodległość. Każdy człowiek zabity w celowej walce jest stratą wojenną. Ale każdy człowiek zabity bez szansy uzyskania odpowiednich - pod kątem całości walki - korzyści, to ciężki błąd i wina tych, którzy mu kazali zginąć. Dlatego - przy podejmowaniu akcji zbrojnych w imię wolności należy starannie, z całym poczuciem odpowiedzialności rozważyć, czy w danej sytuacji politycznej i wojskowej istnieją szanse, uzasadniające ofiary.

Polityka nie może nie liczyć się z tym, że poprzez lata całe dokonywują się ofiary z życia milionów obywateli. Ale polityka również nie może dopuścić do tego, aby jej celem stało się ratowanie ludzi w kraju za cenę przekreślenia możliwości odbudowy niepodległego Państwa Polskiego. Polityka i "biologia" nie mogą kroczyć osobnymi drogami, lecz iść muszą jedną drogą. "Biologia" musi być funkcją polityki, a nie na odwrót.

Tego nie rozumie pseudo - realizm polityczny. Wysuwa on na pierwsze miejsce sprawę "biologiczną" i jednostronnie ją forsuje, będąc przekonany, że robi w ten sposób dobrą politykę. Powiada: polityczny punkt ciężkości jest w kraju gdyż tam są dziesiątki milionów Polaków, a nie na emigracji, gdzie jest mały tylko procent ogółu polskiego. Dlatego "biologowie" chcieliby np. przenieść legalny Rząd Polski do okupowanej Warszawy. Jest to największy błąd polityczny, jaki można by dziś zrobić.

Jest bowiem rzeczą jasną, że politykę odbudowy niepodległego Państwa Polskiego może w tej chwili prowadzić tylko rząd na emigracji, a nie w kraju, znajdującym się w żelaznych kliszach NKWD. Rząd może wrócić do kraju tylko wraz z wojskiem, a wojsko może wrócić tylko w odpowiedniej sytuacji politycznej, z bronią w rękę; po to, by ubezpieczyć niepodległość, by istotnie ratować naród.

X
X X

Nasi kapitulanci hołdują biologicznemu pogładowi w polityce. A pogląd ten - to naiwna i sprymitywizowana racja stanu. Chce ona ratować Polskę przez ratowanie

Polaków, gdy tymczasem należy ratować Polaków przez ratowanie Polski.

Naszym kapitulantom wydaje się, że jeżeli zapłacą Rosji częścią praw suwerennych Polski, to uratują biologiczną substancję narodu. Jest to takie samo złudzenie jak to, że jeżeli zapłacą "całością", to uratują sprawę.

Tylko dobra polityka może uratować "biologię". Jest tak dlatego, że - jak to słusznie stwierdził jeden z organów prasowych polonii amerykańskiej - "byt narodu jest historyczny i wymaga kierownictwa o historycznym poglądzie; wegetacja zwierząt jest biologiczna i dlatego wymaga hodoctw o biologicznym poglądzie".

-oo0oo-

PRZED
WYBORAMI
W ANGLII

W dniu 5 lipca obywatele brytyjscy, zarówno ci, którzy przebywają w kraju, jak i kilka milionów żołnierzy, rozsiadanych po wszystkich częściach świata - oddadzą swe głosy w pierwszych od 10 lat wyborach do parlamentu. Jakkolwiek angielski ustrój polityczny od przeszło 100 lat opiera się na systemie dwupartyjnym, to jednak ordynacja wyborcza - w myśl której kraj jest obecnie podzielony na 640 jednomandatowych okręgów, a posłowie wybierani są zwykłą większością głosów już w pierwszym głosowaniu - zostawia szerokie pole dla indywidualnej roli każdego z kandydatów. Często rozważany przez ustawodawców europejskich problem - czy głosować na partie czy też na ludzi, - rozwiązany został w Anglii przez głosowanie i na partie i na ludzi.

Należy do tradycji angielskiej, że każde wybory są niejako plebiscytem, w którym wyborcy decydują o sposobie rozwiązania jednego problemu, uznanego za najważniejszy w danym etapie polityki brytyjskiej. Problem ten dominuje nad wyborami, mimo iż dołącza się do niego i szereg innych aktualnych zagadnień.

Jakkolwiek wybory obecne odbędą się już w dwa miesiące po zakończeniu działań wojennych w Europie, w momencie, gdy wojna na Dalekim Wschodzie osiąga szczytowe napięcie, to główne pytanie, na jakie mają odpowiedzieć wyborcy brytyjscy, nie łączy się z zagadnieniami wojennymi czy też polityki zagranicznej, a dotyczy wewnętrzno-państwowych kwestii gospodarczych i społecznych. Ten fakt dobrze obrazuje obecne nastroje mas brytyjskich: Angliocy uważają kwestie, związane z wojną, już niejako za echa przeszłości. Główny nurt ich myśli kieruje się ku powojennej przyszłości, niepokoi ich przytem wspomnienie trosk materialnych, jakie dotknęły zaraz po ukończeniu poprzedniej wojny miliony demobilizowanych żołnierzy i robotników przemysłu wojennego.

Ow czółowy problem gospodarzo - społeczny - to dylemat, czy dyspozycja kluczowymi gałęziami przemysłu brytyjskie-

go jak: kopalnie węgla, huty żelaza i stali, elektrownie, zakłady użyteczności publicznej oraz przedsiębiorstwa transportu kolejowego i drogowego - ma pozostać nadal w rękach prywatnych, czy też przejść w ręce państwa. Ta rozbieżność wyłania się w odpowiedzi na pytanie, jak doprowadzić do tego, aby przemysł brytyjski był zdolny zatrudnić wszystkich obywateli i odzyskać swą dawną pozycję na rynkach międzynarodowych. To są cele powszechnie dziś uważane w Anglii za nakaz, od którego spełnienia zależy na przyszłość nie tylko świetność, ale i sama egzystencja narodu. Utrata bowiem zagranicznych rynków zbytu - dla Anglii, która musi płacić eksportem za importowane środki żywnościowe (przed wojną 80% ogólnej konsumpcji) i za surowce przemysłowe, - byłoby katastrofą. Tym samym byłby nawrót do klęsk okresu międzywojennego, kiedy to od 2 do 3 milionów obywateli brytyjskich stale było bez pracy i wraz z rodzinami skazanych było na żebraczą egzystencję, na jaką pozwalały zasiłki dla bezrobotnych.

Partia Pracy idzie do wyborów pod hasłem upaństwowienia kluczowych gałęzi przemysłu. Oskarża ona jego dotychczasowych władców, że postępowaniem swym doprowadzili właśnie do utraty zagranicznych rynków zbytu i do masowego bezrobocia, dbając jedynie o własne zyski, które zapewniały umowy kartelowe. Te umowy doprowadziły do zamykania warsztatów pracy, co wytwarzało jednocześnie gwałtowne i wysokie ich ceny.

Głównym argumentem, przemawiającym na rzecz tezy labourzystów, jest obserwowany już od kilkudziesięciu lat fakt częściowej dekadencji przemysłu angielskiego. Przez swój konserwatyzm przemysł ten stał się technicznie zacofany, wskutek czego produkował drożej i mniej, niż jego konkurenci zagraniczni. Szczególnie znamienny pod tym względem obraz przedstawia przemysł węglowy, który od lat 20-tu jest zapalnym punktem angielskiego życia ekonomicznego: wywołuje on raz po raz poważne wstrząsy w całym organizmie państwowym, nie wyłączając ostatniego okresu wojennego, w którym wielokrotnie wybuchły strajki w kopalniach węgla, a niedostateczna produkcja często stawiała pod znakiem zapytania wykonanie programu produkcji wojennej.

Partia konserwatywna odpowiada socjalistom, że nikt jeszcze nie dowiódł, iż przemysł angielski pod zarządem państwowym zyska na sprawności i zdoła rozszerzyć swą produkcję, aby dać zatrudnienie wszystkim obywatelom i odzyskać odpowiednią pozycję na rynkach światowych. Szczególnie ostrej krytyce poddał program upaństwowienia przemysłu sam Churchill. Zapoczątkował on kampanię wyborczą mową, w której powiedział: "Z głębi mego serca jestem przekonany, że żaden system socjalistyczny nie może być stworzony bez policji poli-

tycznej. Żaden rząd socjalistyczny, kierujący całym życiem gospodarczym kraju nie może zezwolić na swobodne wyrażanie niezadowolonia. Będzie się on musiał oprzeć na rodzaju jakiegoś Gestapo".

Konserwatyści pragną oprzeć całość kształt życia gospodarczego kraju na indywidualnej inicjatywie gospodarzei, zaś dla uniemożliwienia przemysłowi sztucznego ograniczenia produkcji, podwyższania cen i rezygnacji z eksportu, proponują tylko dość zresztą łagodną kontrolę nad nim.

Ta walka o przyszłość przemysłu brytyjskiego jest jednocześnie walką o tempo, w jakim mają być przeprowadzane różnego rodzaju reformy społeczne, których konieczności w zasadzie nie neguje żadna ze stron.

Obok sprawy pełnego zatrudnienia na owożo wysuwa się dziś niezwykle ostry w Anglii problem braku mieszkań. Problem ten zaostrozony został przez zniszczenie miast brytyjskich przez Luftwaffe i bomby V1 i V2, ale i bez tego był on zawsze w Anglii aktualny. Liczne rzesze proletariatu w okręgach przemysłowych żyły od przeszło 100 lat w fatalnych warunkach mieszkaniowych, w szklanych dzielnicach "slumsów" uważanych za hańbę nowoczesnej Anglii. Opinia angielska powszechnie uważa je dziś za niegodne wolnego obywatela. Przypuszcza się, że trzeba będzie w ciągu najbliższych 10-12 lat wybudować od 4-7 milionów domów (jednorodzinnych). Konserwatyści chcą powierzyć wykonanie tego olbrzymiego planu budowlanego inicjatywie prywatnej, labou-rzyści - państwu, chcą mu dać jednocześnie prawo dokonywania przymusowego wykupu po niskich cenach terenów koniecznych pod budowę. Z tego fragmentu widać, jak poważne interesy zaangażowane są w obecnej walce wyborczej.

Tak wygląda w głównych zarysach linia podziału programów wyborczych dwóch obozów, walczących o władzę w Anglii. Inne partie są w tej walce tylko statystami, nie wyłączając i partii liberalnej, która - jakkolwiek reprezentująca kilka milionów wyborców od dwóch już dziesiątków lat nie może wprowadzić do parlamentu więcej niż kilkudziesięciu posłów. Komuniści nie liczą się w Anglii. Stale narzucają się oni Partii Pracy z ofertami współpracy czy też "poparcia" i stale również oferty te są kategorycznie odrzucane.

W obecnej walce wyborczej partii nie tylko jednak liczą na siłę atrakcyjną swych programów.

Konserwatyści liczą przede wszystkim na magiczny efekt, jaki wywiera na wszystkich osoba Churchilla. Starają się oni przenieść punkt ciężkości walki wyborczej z problemów ideologicznych na kwestie personalne. Stawiają wyborcy pytanie: kto jest najbardziej odpowiedni do sprawowania funkcji sternika nawy państwowej w trudnym okresie powojennym? Czy nie jest nim człowiek, który wygrał dla Anglii wojnę? Zapewne wielu wyborców odpowie twierdząco na to pytanie nawet spośród tych, których zasadniczo skłonności osiągną w kierunku pro-

gramu Labour Party.

Przywódcy socjalistyczni odrazu zrozumieili niebezpieczeństwo kryjące się dla nich w tej nucie agitacji konserwatywnej. Ich główny wysiłek idzie w tym kierunku, aby wykazać, że Churchill - szef gabinetu koalicyjnego, który wygrał wojnę, to ktoś zupełnie inny niż Churchill - leader reakcyjnej partii, reprezentującej interesy wielkiego kapitału, karteli i monopolii.

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to program wszystkich partii jest identyczny: utrzymanie sojuszków ze Stanami Zjednoczonymi i ze Związkiem Sowieckim, kontynuowanie z maksymalnym wysiłkiem wojny z Japonią, poparcie dla "światowej organizacji bezpieczeństwa". Tę jednogomyślność najlepiej obrazuje fakt, że przywódca labourzystów Attlee towarzyszyć będzie Churchillowi na najbliższe spotkanie "Wielkiej Trójki".

W programach partyjnych i w mowach wyborczych (a przynajmniej w tych, jakie zostały szeroko opublikowane) zupełnie nie są poruszane inne problemy brytyjskiej polityki zagranicznej jak np. sprawa polska, grecka, blok zachodni, lub konflikt na Lewancie. To milczenie jest podyktowane zarówno powszechnym uznaniem tych spraw za drażliwe i nienadające się do omawiania w atmosferze wiecowej, jako też faktem, iż we wszystkich tych sprawach opinia kierowniczych elementów wszystkich głównych partii jest ze sobą zgodna.

W sprawie polskiej to główne partie uznają uchwały krymskie "za najlepsze rozwiązanie, jakie było możliwe". Nie należy się zdziwić, aby ostatnie postanowienia moskiewskie nie znalazły ich akceptacji. Nie mamy narazie danych, jakie stanowisko zajmuje w kampanii wyborczej grupa posłów, która tak dzielnie broniła sprawy polskiej w czasie debat w Izbie Gmin.

Kontrwersja między partiami w dziedzinie polityki zagranicznej sprowadza się wyłącznie do terenu personalnego. Konserwatyści pytają wyborcy: kogo chcesz mieć jako reprezentanta W. Brytanii w rozmowach ze Stalinem i Trumanem? Czy ma to być Churchill czy Attlee? Wielu z postawionych przed takim dylematem wyborców nie długo będzie się wahać, - Attlee bowiem, którego uciążliwość jest ceniona powszechnie, uchodzi jednak za człowieka słabego charakteru.

Kontropropaganda Labour Party operuje argumentem, że tylko rząd wyłoniony z jej szeregów zdolny jest do utrzymywania dobrych stosunków z komunistyczną Rosją oraz z państwami nowej Europy, która wyraźnie orientuje się w kierunku radykalizmu społecznego. I ten argument ma dużą moc sugestywną dla mas angielskich, silnie zradikalizowanych przez wojnę.

X X
X X

Na ogół prasa światowa unika stawiania horoskopów co do wyniku wyborów. Panuje

przekonanie, że walka będzie bardzo zaciekła, a zwycięstwo jednej ze stron niestety nie. Często spotyka się twierdzenie, że gdyby nie osoba Churchilla, to zwycięstwo Partii Pracy byłoby niewątpliwe. W obecnej jednak sytuacji, kiedy premier oddał się bez reszty na usługi swej partii, zapewne ona zdobędzie większość.

Z polskiego punktu widzenia, ze względu na jedność poglądu wszystkich partii w sprawie Polski, nie mamy specjalnych powodów, aby pragnąć zwycięstwa którejkolwiek ze stron. Zarówno ludzie sprawy polskiej zdecydowanie nie przychylni, jak i ludzie Polsoe życzliwi, znajdują się w szeregach wszystkich partii. Przez wzgląd jednak na to, że bez względu na chwilową koniunkturę nadzieje nasze na przyszłość opierają się przede wszystkim na naszej współpracy i sojuszu z Wielką Brytanią, przeto bardziej odpowiadałoby nam zwycięstwo tej grupy, która najlepiej gwarantuje utrzymanie siły Wielkiej Brytanii.

Gdyby do władzy doszli labourzyści, oznaczałoby to zaostrzenie wewnętrznych walk społecznych, co osłabiłoby siłę Anglii na zewnątrz. Natomiast zwycięstwo konserwatyistów przyniosłoby raczej stabilizację wewnętrzną i umożliwiłoby poświęcenie większej uwagi sprawom zagranicznym. ...

-ooOoo-

POSTAWA POLAKÓW

Gdziekolwiek są Polacy, do jakiegokolwiek warstwy społecznej należą - wszyscy bez wyjątku prawi Polacy widzą dziś jedną tylko wielką i ważną sprawę: odzyskanie niepodległości, wszyscy stawiają sobie jedno tylko zadanie: wywalczenie wolnej Polski. I wszyscy rozumieją słowa "niepodległość" i "wolność" wprost przeciwnie, niż lubelsko - sowieccy agenci i ich moskiewscy rozkazodawcy. Nie ma żadnej różnicy w odczuciach i poglądach cywilnej części społeczeństwa polskiego i tej jego części, którą stanowi wojsko: wszyscy, jak jeden mąż, dążą do polskiej a nie sowieckiej Polski, wszyscy z pogardą odwracają się od kapitulantów i skugusów obcej racji stanu, którzy swoją niby to "realną" politykę oddają naród w stalinowską niewolę. O tej postawie Polaków w ciężkiej dzisiejszej godzinie świadczą m. in. następujące dwa głosy:

CO MÓWIĄ ŻOŁNIERZE ? W Nr.29 pisma 5 KDP. "Wiadomości Kresowej" czytamy w artykule p.t. "Nasza siła to idea": "Tworzyć musimy tu na emigracji siłę nie tylko żołnierską, ale i obywatelską w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie partię, nie krótkoterminowe interesy grup i grupcezek są dla nas ideą przewodnią. Jest nią sprawa Polski, sprawa pełnej niepodległości i sprawiedliwości społecznej. W walce wykuliśmy bezkompromisową ideę wolności, sprawiedliwości społecznej i pełnej niepodległości dla Narodu Polskiego. Z drogi obranej nie zawrócimy. Obce są nam detalizowane interesy grup i ambicje osobistych. Ludzi oceniamy według ich postawy wobec idei, która jest wykuta w zbiorowej woli narodu bez względu

na środowisko społeczne. W tej chwili dla nas nie skończył się jeszcze okres walki i nie skończy się dopóty, dopóki nie zrealizujemy naszych celów wojennych. Przeliczą się ci wszyscy, którzy sądzą, że będziemy narzędziem w rękach ludzi pokroju p. Mikołaja Józki, rozgrywających swe osobiste cele.

Stanowisko ideowo - polityczne, jakie reprezentujemy, polega na sile zwartej, narastającej od dołu, od masy żołnierskiej. Siły tej złamać nie uda się nikomu, bo nie wyrasta ona z tej czy innej indywidualności, ale korzeniami tkwi głęboko w umysłach i sercach masy żołnierskiej, będącej przekrojem społeczeństwa i narodu polskiego. CO MÓWI CYWILNE SPOŁECZEŃSTWO ?

W Jerozolimie odbyło się dn. 22.VI br. wspólne zebranie protestacyjne wszystkich stronnictw politycznych polskich. Uchwalamo apel do Narodów Zjednoczonych, w którym czytamy m.i.: "Zasadzeni Polacy... potrafiliby zorganizować pod okupacją niemiecką polskie Państwo Podziemne. Przez organizację tego Państwa kierowali przez prawie 6 lat walką z Niemcami i walką tę doprowadzili do zwycięskiego końca... Ludzie ci nie zachwiali się ani na chwilę. Śmierć była ich stałym towarzyszem.

Cała polska organizacja ruchu oporu była największą w Europie i uznana została za najlepszą. Wkład jej do zwycięstwa Sprzymierzonych nad Niemcami jest ogromny.....

Przez aresztowanie, proces i wyrok Moskwa brutalnie złamała własne słowo.... z pogardą rzuciła rękawicę "znikłemu Zachodowi", ... Moskwa liczy na egoizm Zachodu i z zimną krwią stosuje niemieckie metody.

Sprawa Polski jest probierzem tej wojny. Dopóki Polska nie odzyska swojego terytorium oraz wolności i niepodległości, dopóty cele zwycięskiej wojny z Niemcami nie będą osiągnięte. Na terytorium Polski decyduje się przyszłość wszystkim nam wspólnej cywilizacji. Los całego Zachodu zależy od rozwiązania sprawy polskiej. I dlatego nie można milczeć. I dlatego nie można być obojętnym.

Jako przedstawiciele wolnego społeczeństwa polskiego oraz przemawiając imieniem Polaków, nie możemy mówić w okupowanej Polsce. Zwracamy się do Narodów Zjednoczonych o dopełnienie swoich zobowiązań wobec Polski w imię szacunku dla własnego słowa i własnego honoru. Domagamy się dla Polski sprawiedliwości i prawa".

-ooOoo-

Fakt autentyczny: Hacha otrzymał swego czasu od praskiej komendy policji niemieckiej przepustkę następującej treści: "Okazicieł niniejszego, p. Dr Hacha, Prezydent Czechosłowacji, ma prawo swobodnego poruszania się na terenie protektoratu w towarzystwie osób, które sam sobie dobierze". - Wątpimy, czy "p. Wicepremier" Mikołaja Józki otrzyma tak daleko idące uprawnienia na terenie "Protektoratu Sowieckiego".